PAPIEŻ – ZAGADKA
Rozmowa z Księdzem Profesorem Tadeuszem Styczniem Kierownikiem Katedry Etyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*

– *Dla większości Polaków dzień wyboru księdza kardynała Karola Wojtyły na papieża był dniem szczególnym. Gdzie zastała Księdza Profesora ta niezwykła wiadomość?*

– Byłem w Lublinie. O godzinie 19.15 zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałem dobrze znany mi głos. Dziekan Wydziału Filozofii KUL, ks. prof. Stanisław Kamiński, już nieżyjący, wypowiedział tylko te trzy słowa: „Karol Wojtyła papieżem". I zamilkł. Po chwili odłożyliśmy obaj słuchawki bez słowa. Oczyma wyobraźni zobaczyłem udręczoną twarz papieża Pawła VI. Przypomniałem sobie zaraz, jak kardynał Wojtyła, podczas rekolekcji wielkopostnych w Watykanie, starał się jakby przekonać papieża Pawła VI, że trzeba próbować dopędzić utraconą przez ludzi szansę pocieszenia cierpiącego Boga-Człowieka w Ogrójcu. Wiemy, że Chrystus w Ogrodzie Oliwnym aż trzy razy zwracał się do wybranej spośród dwunastu apostołów trójki z prośbą o wsparcie w cierpieniu, o czuwanie wraz z Nim, o modlitwę. Wśród tej trójki był Piotr, przyszły papież. Jeden jedyny raz Bóg prosił ludzi o to wsparcie. Nie otrzymał go. Wybrani spali. Kardynał z Krakowa zdawał się nawoływać, aby papież Paweł VI spróbował niemożliwego: „powtórki z historii". Zapamiętałem to sobie, czytając wydanie książkowe z tych rekolekcji. Nosi ona tytuł *Znak, któremu sprzeciwiać się będą* (1976 r.). Gdy 16 października 1978 roku usłyszałem w słuchawce telefonu te trzy słowa: „Karol Wojtyła papieżem", pomyślałem, że Bóg wysłuchał prośby kardynała z Krakowa. Tyle że Duch Święty wymienił w międzyczasie papieża Pawła VI na papieża Jana Pawła II. Nic nie powiedziałem do księdza Kamińskiego, ale pomyślałem sobie wówczas, że Bóg mówi do Kardynała Wojtyły: „Bądź Ty tym papieżem, spróbuj dopędzić utraconą wówczas przez ludzi z Getsemani szansę pocieszenia Boga. Wysłuchałem twojej prośby,

* Rozmowa przeprowadzona dla „Dziennika Polskiego" (Magazyn specjalny, październik 1998).

apelu do Papieża". Przyznam się, że równocześnie poczułem lęk. Płakałem. Nie wstydzę się tych łez. Uczucie lęku opuściło mnie dopiero w sobotę, 21 października, przed inauguracją pontyfikatu, gdy w Watykanie zobaczyłem mego Mistrza przy kolacji uśmiechniętego, pełnego pogody. Podczas wieczerzy cały czas żartował. Gdy pojawiła się jego twarz na ekranie telewizora, uczynił gest dezaproboty w stronę ekranu: „Cóż to za papież?", „Kto to widział wybrać takiego papieża?", „Za młody". Zrobił na mnie wrażenie jakby motyla, który opuszcza uwięzienie w poczwarkę i swobodnie wznosi się w przestrzeń. Dzień później na placu św. Piotra wołał: „Nie lękajcie się...". Ktoś obok mnie, przyglądając się Ojcu Świętemu trzymającemu krzyż, powiedział: „On wie, co trzyma". A ktoś inny zinterpretował: „Wie, Kto go trzyma". Myślę, że obaj mają rację, jego unosi ten, Kogo dźwiga...

– *Podejrzewam, że niewielu ludzi tak dobrze zna Ojca Świętego jak Ksiądz Profesor. Spędzacie ze sobą wiele dni, wiele godzin. A mimo to dziennikarzom bardzo trudno jest namówić Księdza na rozmowę o Papieżu. Dlaczego?*

– A kto mówi o bliskich sobie osobach publicznie? Ksiądz, którego głęboko cenię, który przez długi czas współpracował z Ojcem Świętym w Krakowie, aż do wyboru na papieża, mówił do nachodzących go dziennikarzy: „Panowie, bardzo długo go znam, i wciąż go nie znam. On wciąż jest tajemnicą dla mnie". Pamiętam, że na początku pontyfikatu ukazała się książka, której autor dał tytuł *Papa–enigma* – „Papież-zagadka". Myślę, że to określenie jest godne uwagi. Tytuł ten jest przecież rezygnacją z odpowiedzi. Rezygnuje się, gdy czuje się tajemnicę. Dla mnie jest on też tajemnicą.

– *Nawet dla Księdza Profesora?*

– Tak. Jest mi niezwykle bliski, a równocześnie jest tajemnicą tylko Bogu znaną. Zresztą przecież każdy z nas dla samego siebie jest tajemnicą. Nie przyzna Pani? Spędzamy z Ojcem Świętym wiele godzin, ale często jest tak, że przez cały niemal czas milczymy. Tak bywało zreszą zawsze w czasie zimowych wypraw narciarskich. Ojciec Święty lubi ciszę, skupienie. Bardzo dużo się modli. Medytuje. Chyba rad jest, że ktoś jest blisko i że będąc blisko na pewno nie zakłóci mu rozmowy z... tym, Kto go przenika do końca, Kto zna jego tajemnicę. Kto jest blisko, jest mu bliski... przez to, że pozwala mu być sam na sam z Tym, z Kim rozmawia. Podczas spacerów potrafi się zapatrzeć gdzieś w góry i wtedy jest jakby nieobecny. Zawsze ma ze sobą różaniec. Nawet wtedy, gdy wędrowaliśmy po dwadzieścia kilometrów. Różaniec w ręce to dyskretny sygnał, żeby mu nie przeszkadzać. Natomiast w czasie posiłków staje się bardzo rozmowny. Cóż, mogę powiedzieć tylko tyle, że obcowanie z Nim jest dla mnie darem, którego nigdy nie mogę pojąć. Dlaczego został dany mnie? Wystarczy być na Mszy świętej i zobaczyć, jak ludzie są urzeczeni niezwykłością tego wydarzenia. Tak bardzo mi zawsze żal tych wszystkich, którzy pragną,

a nie mogą uczestniczyć we Mszy Ojca Świętego. Ale co robić? Za dużo jest chętnych. Na szczęście są pielgrzymki...

– Ludzie z bliskiego otoczenia Papieża mówią, że Ojciec Święty pomimo wieku nadal jest bardzo sprawny intelektualnie, ma niezwykle bystry umysł i doskonałą pamięć. Natomiast niepokoją się jego kondycją fizyczną...

– W Austrii określono to pięknym słowem „körperliche Gebrechlichkeit", czyli „kruchość ciała". On, wskutek tej kruchości, stał się dla nich tam jeszcze bardziej transparentny na to, czym był zawsze. To się jednak dawniej tak nie ujawniało, jak właśnie teraz. Mocą kontrastu. I z ust tego kruchego człowieka słyszą nagle twarde, ale jakże celne i błyskotliwe upomnienie zatroskanego ojca: „Katolik musi być pełnokrwisty, tylko wtedy jest sobą. Nie można być katolikiem na pół etatu (auf Halbzeit, ein Halbkatholik)". I przyjmują je. Są poruszeni jego ojcowskim i niezłomnym: „Miłość ma prawo stawiać wymagania". I ja powiedziałbym, że on, w tej swojej słabości, jest najbardziej sobą. Przez tę kruchość jakby pełniej odsłania swoją tajemnicę. Tu trzeba nam przypomnieć to, co zauważyły – jakby po połowie – te dwie osoby wpatrzone w niego, gdy trzyma krzyż: „On wie, co trzyma", i to drugie, niezwykłe: „On wie, Kto go trzyma". Jest to genialne. To przecież znaczy: „On wie, że dźwiga Tego, Kto jego dźwiga"! A więc nie ma nigdy powodu do lęku. Może tu dotykamy jego tajemnicy. Tajemnicy Piotra. Czy nie tajemnicy Chrystusa w Piotrze? Zresztą. To, co najcenniejsze, najbardziej wartościowe, ujawnia się przez kontrast. T. Różewicz pięknie pisze, że słonecznik najlepiej poznaje się zimą. Wystarczy go tylko – oczyma wyobraźni – wstawić do głębokiego śniegu. Tam, w Dolomitach, podczas tegorocznych wakacji, słyszałem, jak kobiety zwracały się do Ojca Świętego: „Pietro, Pietro..." Dotąd tego określenia nie słyszałem, mimo że bywam tam z Ojcem Świętym. A może kobiety łatwiej od mężczyzn rozszyfrowują zagadki... Ojciec Święty mówi o geniuszu kobiety. Kobieta czyta w głąb. Nie zatrzymuje się na powierzchni. Pani Redaktor chyba to lepiej zresztą wie niż jej rozmówca. Niech mnie więc nie pyta... Niech sama mi powie! „Zdradzi" tajemnicę Papieża. Może Piotra, który po dwu tysiącach lat próbuje dopędzić Chrystusa w Jego utrudzeniu na drogach do człowieka w każdym zakątku świata? Wszak mówią już dziś o nim: Proboszcz świata...

– Z papieżem Janem Pawłem II spędza Ksiądz Profesor nie tylko każde wakacje, ale jak mi wiadomo, również każde święta...

– Boże Narodzenie, wyjąwszy chyba stan wojenny, gdy miałem już bilet do Rzymu, ale musiałem zrezygnować z podróży, ponieważ nie wypuszczono mnie z kraju. Owszem, bywam także w Wielkanoc. Ojciec Święty zaskakuje wiernością w przyjaźniach...

– Słyszałam taką opinię, że Ojciec Święty i Ksiądz Profesor to dwie pokrewne dusze. Co was łączy? Zapewne umiłowanie sztuk pięknych. Ksiądz Profesor, jak wiem, jest melomanem i sam muzykuje...

– Co łączy? Etyka! Z wszystkim, co słowo to zawiera. Pokrewne dusze z racji umiłowania sztuk pięknych? Być może, ale dla Ojca Świętego najważniejsze jest pióro, przez długi czas było to pióro poety, choć poetą to on jest zawsze. Poetą dramaturgiem. Czuje dramat sytuacji... Każda Msza sprawowana in Persona Christi. Aktor na scenie Eucharystii dziejów, Alter Christus. Przecież to dramaturg, to aktor. Czują to ludzie, że to bosko-ludzki teatr; płaczą ze wzruszenia; czują, że Bóg jest tuż. A on przecież już jako chłopiec wystąpił w *Antygonie*, a jego partnerką była pani profesor Halina Kwiatkowska. Narzeczony Antygony i syn Kreona. W samym sercu tragedii. Zawsze myślę o tym, patrząc, gdy niesie krzyż z Koloseum w stronę Awentynu w Wielki Piątek. Bóg wyznaczył mu niezwykłą rolę na scenie dziejów. Proszę zwrócić uwagę, że Ojciec Święty jest rozmiłowany w postaci brata Alberta. A brat Albert rzuca pędzel, i to w trakcie tworzenia wizerunku Chrystusa: *Ecce homo*. I wraca do... malowania, innego malowania: wydobywa zarysy twarzy Chrystusa w człowieku, który w niego pluje. To jest malarz. On wie, Kogo malować, i jak Go malować; w każdym bez wyjątku człowieku doszukuje się – choćby zniekształconych rysów – twarzy Chrystusa, zwłaszcza wśród ludzi bezdomnych, tych, którzy znajdują schronienie w tworzonych przez niego ogrzewalniach. Ja myślę, że fascynacja postacią brata Alberta w jakiejś mierze wpłynęła na to, że mój Mistrz rozstał się ze sceną, z poezją. Wybrał rolę aktora Eucharystii dziejów. W dramacie *Brat naszego Boga* jest bodaj takie zdanie: „Bo on maluje inaczej”. Jakkolwiek Kardynał Wojtyła pisał wiersze jeszcze w czasie Soboru, nawet na Auli św. Piotra, wpatrując się w swego brata w biskupstwie z Czarnego Lądu, to ostatnie strofy w języku poezji wyszły spod pióra Karola Wojtyły bodaj w czasie konklawe.

Co do mnie, to ja kocham muzykę, lubię słuchać zwłaszcza Bacha, Chopina, ale też Czajkowskiego, Rachmaninowa. Moim ulubionym dyrygentem jest Pani Agnieszka Duczmal i Tadeusz Strugała, zwłaszcza prowadzący koncert E-mol Chopina ze Stanisławem Buninem w finale Konkursu Chopinowskiego. Ojciec Święty nie ma czasu na słuchanie muzyki, ale Bóg oferuje mu przeżycia niezwykłe z świata dźwięków, na przykład ta Msza Mozarta w Bazylice św. Piotra z Karajanem i z niezrównaną Kathleen Battle – to ptaszę śpiewające. Lubi za to sam śpiewać, zwłaszcza kolędy, w których przeżywa głębię zdumienia prostego ludu nad tajemnicą, że Bóg stał się Człowiekiem, że Boga mamy wśród nas w postaci bezbronnego Dziecka. I ta więź z Mszą, z Pasterką: „I my czekamy na Ciebie Pana, wierząc, żeś jest pod osłoną Chleba i Wina. Dlatego padniemy na twarz przed Tobą!”. Jak blisko tu od: Dlaczego Bóg Człowiekiem? – do: Dlaczego Bóg Chlebem? Ojciec Święty przeżywa głębię teologii zawartej w tych na pozór prostych utworach. Do tego dochodzą te rytmy staropolskie: mazura,

poloneza, krakowiaka. Woli jednak czytać, a ponieważ ma bardzo mało wolnego czasu, spędza go raczej na lekturze. Natomiast lubi też, żeby i jemu pośpiewać. W Watykanie jest wśród Czcigodnych Sióstr Siostra o rzadko spotykanym imieniu – Fernanda. Nie taję, że Ojciec Święty rad słucha wierchowych piosenek góralskich w naszym – ich i moim – wykonaniu. Niekiedy się nawet o nie upomina... Podczas świąt Bożego Narodzenia kolędujemy dużo, wspólnie z Siostrami. Jan Paweł II ma dobry głos i lubi śpiewać zespołowo. Wraca sercem do spotkań z młodymi, którzy... nigdy się nie starzeją duchem. To oni tu często śpiewają. Na poczekaniu też Ojciec Święty układa sytuacyjnie dobrane zwrotki, gdy się już wszystkie wyczerpie w kantyczkach, do kolędy *Oj Malućki, Malućki...*

– *Biografowie Jana Pawła II podkreślają, iż Papież ma doskonałą intuicję co do ludzi, zawsze doskonale wie, do kogo mówi, a przemawiając, zachowuje się jak doświadczony aktor...*

– On jest aktorem, nie grając. Jest sobą. Żyje z głębi doświadczenia człowieka w człowieku, którym jest. Chyba że ktoś powie, iż gra siebie. To jego zachowanie jest spontaniczne, samorzutne. Jakby znikał sam w tym, do kogo mówi lub o kim mówi... Drugi staje się wszystkim. On jest dla... jakby dla daru. Bardzo trudno opisać ten fenomen Papieża słowami. Posłużę się Ewangelią. Otóż jest tam przypowieść o synu marnotrawnym, albo raczej o ojcu miłosiernym. Otóż słuchając tej Ewangelii ma się przed oczami ojca i obu synów tak doskonale przedstawionych. Uroczy ojciec, i ci mniej uroczy synowie na tle tego ojca. Co za arcydzieło. Ten obraz. Tylko nikt nie widzi tego, kto opowiada tę przypowieść. A przecież to jest Chrystus. Cóż to za Artysta! Malarz niezrównany. Ale jak się sam schował. Wcale Go nie widać. On chce być całkowicie transparentny na... Ojca. I jest. Ojca chce pokazać, by ujawnić im, kim są, skoro są tak cenni w Jego oczach. Gdy Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy opowiadał z żarem o Ojcu, to wywołał tym tak wielkie pragnienie u ucznia Filipa, że ten zawołał: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy". Chrystus podejmuje to pytanie i daje tę niezwykłą odpowiedź, coś z... radosnego wyrzutu, że widząc nie widzi lub że nie widząc, widzi. Odpowiada: „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie widzisz? Przecież, kto widzi Mnie, ten widzi i Ojca. Jeśli we Mnie, nie widzisz Ojca, to znaczy że Mnie jeszcze nie widzisz. Czy nie widzisz, że Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu?" Jak dobrze – dobrze dla nas – że ten Filip tak się wtedy „wyrwał" – „jak Filip z konopi". Inaczej nie mielibyśmy wcale tej wśród pięknych najpiękniej wymalowanej dla nas prostaczków sceny. Odtąd przecież każdy sobie mówi: Kimże ja jestem, skoro jestem dzieckiem takiego Ojca! Filip, w Wieczerniku, po spożyciu Chleba, musi dodać: Z Bogiem mam do czynienia, mając z samym sobą do czynienia!

Ja się boję powiedzieć to głośno, ale sądzę, że jeśli szukać jakiegoś klucza do zrozumienia tego fenomenu, to kluczem jest to, iż Jan Paweł II jest czło-

wiekiem przenikniętym Bogiem! Trzeba widzieć jak on odprawia Mszę świętą. Dawniej, gdy uklęknął, to jakby sercem dotykał ziemi. Teraz, gdy podnosi hostię, widać, że wkłada w to wiele wysiłku; drżą mu ręce, gdy wyciąga je w górę pokazując Boga Ukrytego w Chlebie. Ale utrzymuje hostię tak długo, jak tylko może. I potem ten sposób, w jaki wypowiada: Oto tajemnica wiary. Czujemy: Bóg jest tuż! Wśród nas! Wystarczyłoby być w tłumie pod Krokwią w czasie Podniesienia. Ta cisza. I ten szloch. Dlaczego?

– O Janie Pawle II mówi się, iż cechuje go niekonwencjonalny sposób zachowania...

– Jest niekonwencjonalny, każdego chętnie słucha; w czasie rozmowy raczej wsłuchuje się, niż sam mówi. Kto z dotąd żyjących spotkał tylu ludzi, tylu ludziom uścisnął dłoń? Rozmowa z Ali Agcią w więzieniu jest jakby symbolem tej postawy. On na każdego czeka, jakby go od dawna znał. Weźmy pod uwagę choćby zwyczaj ucałowania ziemi podczas wielu pielgrzymek. To nie jest pusty gest. Żadna konwencja. U kogo to zobaczył, poza Jednym, który rzucił się ludziom do stóp? Ten niekonwencjonalny gest oznacza i wyraża wewnętrzną potrzebę Ojca Świętego, jest złożeniem hołdu, gestem najbardziej wymownym z możliwych wyrażającym najgłębszą cześć dla ludzi, którzy na tej ziemi zostawili swoje ślady. Św. Augustyn najkrócej wyraził powód tej czci dla każdej osoby, gdy pod wpływem kazań św. Ambrożego na temat „Ojcze nasz" zawołał słynnej nocy mediolańskiej: „Nie ma mnie bez Ciebie we mnie, stwarzając mnie, musisz być we mnie, stwarzając mnie, wyznajesz mi stwórczą miłość. Kocham Cię, dlategoś jest". Stwórczy sprawca dzieła musi się sam cały wrazić aktem swej miłości w tego, kogo obdarza darem istnienia. Stąd z Bogiem mam do czynienia mając z sobą do czynienia, z Bogiem mam do czynienia, mając z tobą i z każdym drugim do czynienia. Stwórca nie może nie być osobiście tam, gdzie z motywu stwórczej miłości powołuje do bytu swe dzieło: człowieka. A Stwórca, Ojciec, jeszcze Odwiecznego Syna daje ludziom w darze i siebie wraz z Nim daje w darze. W ten sam sposób, co Augustyn, również Papież patrzy na każdego człowieka. Dla niego każdy jest nosicielem Kogoś niezwykłego w sobie, jest nosicielem nie tylko swego Stwórcy, ale również swego Odkupiciela, który dyskretnie, acz realnie, jest w nim – przy całej niewyobrażalnej bliskości ukryty. Aby nie zadać gwałtu niczyjej wolności, pozostaje w nim ukryty. Czeka na odkrycie. I na... przyjęcie. Nie rezygnuje z jednego: aby każdy sam wybrał swe wybranie, że On go wybrał. Tylko dlatego jest. Istnieje. Czy wybierze? Jest wolny... Bóg czeka, ukryty w darze, do którego On sam nie jest w stanie już nic więcej dodać.

– W prasie włoskiej można było niedawno przeczytać, że Jan Paweł II wyraził życzenie, aby po śmierci pochowano go w Krakowie, na Wawelu. Czy Ksiądz Profesor uważa, iż byłoby to możliwe?

– Nie tylko w prasie włoskiej roi się od tego typu doniesień. Ojciec Święty, zapytany kiedyś przez dziennikarza w samolocie, jakie jest Jego samopoczucie dziś, odpowiedział: „Nie wiem, bo nie zdążyłem jeszcze przeczytać porannej prasy". Na pewno nie dotyczyło to... „Dziennika Polskiego". Mówiąc poważnie, myślę, że gdyby nawet te wiadomości do Ojca Świętego dotarły, to nic by go nie obeszły, bo to jest ktoś, kto z pewnością nie interesuje się tym, co ludzie zechcą zrobić z jego ciałem po śmierci. Nie po to żyje, żeby się czymś takim interesować. On wierzy w ciał zmartwychwstanie. To jedyne, czym się zajmuje w związku z ciałem po śmierci. Poświęca tej sprawie wspaniałe strony w dziele *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, w części zatytułowanej „Chrystus odwołuje się do zmartwychwstania". Kto wstaje z martwych, tego nie interesuje to, gdzie zmartwychwstaje. Interesuje go wyłącznie to, do czego zmartwychwstaje.

Rozmawiała *Grażyna Storzak-Cholewa*